



Pytania

PROGRAMY – ARKUSZE AUTORSKIE
STUDENCKICH TWÓRCÓW
REDAKCJI „NOWEGO MEDYKA”
ZG SZSP
Seria VII

PROGRAMY POETYCKIE, w których ukazuje się ten zestaw, towarzyszą spotkaniom autorskim w ramach cyklu „POKOLENIE, KTÓRE WSTĘPUJE”. Prezentują one najmłodszych poetów uczestniczących w studenckim ruchu kulturalnym i artystycznym. Zostały one nagrodzone na VII ogólnopolskim konkursie zorganizowanym przez redakcję „NOWEGO MEDYKA” (dodatek artystyczny „MŁODA SZTUKA”) i Zarząd Główny SZSP.

Nie jest to wybór programowy. Chcemy prezentować to, co aktualnie dzieje się w ruchu młodoliterackim pod patronatem organizacji studenckiej, wybierając zjawiska – naszym zdaniem najciekawsze, najbardziej znaczące.

Prezentując w kolejnej, siódmej już serii, twórczość sześciu poetów związanych z ruchem studenckim, chcielibyśmy, by ich wiersze mogły być odczytywane nie tylko w kontekście tego, co aktualnie dzieje się w młodej literaturze. Chcielibyśmy, by zaświadczyły one o ciągłości studenckiego ruchu literackiego i artystycznego.

Głównym jednak zadaniem serii jest ułatwienie pierwszego startu młodemu. Udostępnienie tego, co w młodej poezji najwartościowsze.

Seria VII zamyka druk ARKUSZY twórców wyłącznie studenckich. Począwszy od serii VIII – wydawcą będzie MŁODZIEŻOWA AGENCJA WYDAWNICZA, wspólnie z ZG SZSP i redakcją „Nowego Medyka”.



Loris sagittans

EX LIBRIS
KRZYSZTOFA
OSTASZEWSKIEGO

Krzysztof Ostaszewski

PYTANIA

WARSZAWA 1980

„POKOLENIE KTÓRE WSTĘPUJE”

po redakcją
Jerzego LESZINA-KOPERSKIEGO

Zbigniew JOACHYMIAK, Jerzy LESZIN-KOPERSKI,
Marek GRASZEWICZ, Lech ISAKIEWICZ, Tomasz SOLDENHOFF,
Andrzej K. WAŚKIEWICZ (przewodniczący)

ARKUSZ zredagował:
Tomasz SOLDENHOFF

Projekt obwoluty:
Grażyna GRZEBIŃSKA

Korekta:
Barbara KĘCIŃSKA

ARKUSZ ukazał się w nakładzie 350+75 egz.
Egzemplarze są numerowane

Numer niniejszego egzemplarza ... **63**

Całkowity dochód ze sprzedaży PROGRAMÓW przeznacza się na FUNDUSZ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA. Do sprzedaży publicznej na wieczorze autorskim i dla subskrybentów przeznacza się 250 egz. po 15 zł; 23 egz. otrzymuje bezpłatnie autor w zamian za niehonorowane swoje teksty. Pozostałe egzemplarze pozostają w archiwum oraz rozsyłane są do bibliotek uniwersyteckich, Biblioteki Narodowej i Publicznej m.st. Warszawy, oraz Biblioteki ZLP.

Wydawca: Zarząd Główny SZSP, Warszawa, ul. Ordynacka 9.
Realizacja: Dział Usług dla Środowiska Akademickiego SSP „UNIVERSITAS”,
Warszawa, ul. Marchlewskiego 65, tel. 38-28-38.

Druk: PZGMK – Czarnków. Zam. 494. 0-127



KRZYSZTOF OSTASZEWSKI – urodził się 5 sierpnia 1957 roku w Łodzi. Jest studentem IV roku matematyki na Uniwersytecie Łódzkim. Pisze wiersze i małe formy prozy. Debiutował 11 września 1977 w „Życiu Literackim”. Swoje utwory publikował też w „Tygodniku Kulturalnym”, „Odgłosach”, „Szpilkach”, „Integracjach”, Polskim Radio. Otrzymał kilka nagród w konkursach literackich, w Łodzi i w Białymstoku. Jest członkiem Koła Młodych przy Łódzkim Oddziale Związku Literatów Polskich oraz Klubu Młodych Pisarzy „Wiadukt” w Łodzi. Wiersze zamieszczone w niniejszym tomiku są debiutem książkowym autora.

OD AUTORA

Rzeczywistość, z którą mamy do czynienia, jest formą kontaktu między nami. Niestety, ludzi nas ona i oszukuje. Dlatego staramy się zastąpić ją sztuką. Ona również nas ludzi i oszukuje, czyni to jednak o wiele ładniej.

Artysta jest istotą pełną fałszu, zmieniającą prawdziwy świat w swą nieprawdziwą imaginację i swą nieprawdziwą imaginację w prawdziwy świat. Jedynym usprawiedliwieniem tak szkodliwej działalności artysty jest fakt, że ten człowiek jest całkowicie nieświadomy swych czynów.

Tylko w oczach moralisty artysta nie różni się niczym od moralisty. Tylko w oczach artysty moralista jest całkowitym przeciwieństwem artysty.

Zmysłowość, niemal lubieżność sztuki porównać można jedynie ze zmysłowością matematyki.

Bezwład, jaki panuje w sztuce, gdy jej królową uczynić moralność, porównać można jedynie do bezwładu, jaki panuje w nauce, gdy jej królową uczynić fizykę.

Współczesna nauka przypomina ucho igielne, przez które, jak wiadomo, nie przeleci nawet komar, lecz przez które z łatwością przedostanie się byle wielbłąd (oczywiście o ile rozda on swój majątek ubogim). Współczesna sztuka nie przypomina ucha igielnego. Jeżeli coś przypomina, to może jedynie wielbłąda. Sztuka jest całkowicie pożyteczna.

Wróble to bardzo pożyteczne stworzenia. Chronią nas przed otyłością.

Krzysztof Ostaszewski

opus 49

wszystkie boże i ziemskie dary jakie posiadasz
wszystkie twoje samochody i domy murowane
oczy twoje i tajemnicze obrzędy twojej duszy
gesty rąk i blask złotych pierścieni z brylantowym oczkiem
wreszcie kroki twoje w ciszy ciemnej ulicy

a teraz spójrz na mnie i odpowiedz
pytania są przecież jedynym moim skarbem
skąd przybywasz – odpowiedz mojej małej duszy
wtedy uśmiechasz się pogardliwie może z wyższością
dokąd odchodzisz? – przecież odejdiesz kiedyś
twoje błyszczące palce twoje mądre palce wskazują mi książkę
ze strachu kryję się w kącie i nie pytam – kim jesteś?

od wszystkich darów twoich uciec jak najdalej
wszystkie dzieła twoje przekłete godne nienawiści
w twoich oczach nieszczerzy blask dusza twoja szara
twoje gesty fałszywe jak prawdziwe są twoje pierścienie
kroki twoje rozplývają się w czasie jak ciepła krew

opus 37

jeśli są katarynki to już niepotrzebne
grają całkiem niewinnie podwieczorną porą
ludzie lubią je jeszcze – i zapominają
rankiem śpieszą do pracy w niebieskich ubraniach

jeśli jest zapomnienie to nieodwołalne
brzozy szumią inaczej kwiaty kwitną ciszej
w parkach czasem przystają zasmucone dzieci
małe zwinne wiewiórki czochrają im włosy

opus 72

lepiej im trwać w niepewności niż pewnością zmieniać siebie
póki nie wiedzą są piękni
póki nie wiedzą kochają siebie
co za smutne nieporozumienie
nikt nie chce poznać ich bliżej
tylko niektórzy rozmawiają z nimi
tylko wybrani rozmawiają z nimi
ich słowa zmieniają świat lecz ich samych nie zmieniają

lepiej im być tylko niż umierać jak inni
jeśli krzyczą to uniesienie do krzyku ich zmusza
nie czują się wolni nie myślą o wolności
a przecież oni znają ją tak dobrze
są jak ptaki wędrowne które wracają
i są jak rzeki płynące gdy je w jednym miejscu zatrzymać
czas nie jest ich wrogiem lecz nie jest też ich przyjacielem
ich nieśmiertelność jest jedynie podarunkiem losu

opus 5

ciepym morzem płyną statki z wosku
ich żagle jak błękitne skrzydła ważek
tak dziwnie tak dziwnie prawdziwe ocalenie
lecz strzeżmy ich to tylko nasze małe statki

w chłodnym morzu znikają ciemne postacie
i każda z nich przybrana w strojną szatę
na próżno szukałbyś ich cienia są zbyt daleko
tu tylko rybce oczy i ślady cienkich palców

kto teraz przyjdzie do nas napełni nasze puchary?
czy wspomniałem już o naszych pięknych pucharach
lejemy w nie wino i gorzki miód z gór Lišanu
szaleńcy sprzedają kupcom swe życie za zbyt niską cenę
kupcy płacą za życie szaleńców zbyt wiele
kto przyjdzie do nas ulepi z wosku nasze statki?

opus 78

tyle niespodzianek na ulicach naszych miast
a wszystkie są zapowiedziane w świętych księgach losu
figurki nienazwane snują się wśród szarych murów
afisze przejezdnych cyrków rozklejone na ścianach
zapłacimy zapłacimy za bilety wstępu
nie dbamy o podeptane niedopałki albo gazety
wszystko układa się ładnie aż do momentu pożegnania
za jedną noc nieprzespaną jeden dzień przepracowany
rewidować nas będą przy wyjściu ohydni celnicy zewnętrzni

opus 3

była wtedy taka cisza we śnie
że zdało mu się – świat odszedł ode mnie
lecz świat był zbyt blisko i zbyt nienawistny
by czynić cud w snach bez jego smutku

śnił sen o kraju gdzie kazano ludzi pokryć złotem
by mieli wielką wartość bez niej im źle
na czołach przyklejali sobie srebrne pieniądze
tak z każdą minutą rosta ich duma

wtedy nauczyciel odszedł na pustynię
tam przez dwa dni rozmyślał śnił
o zmroku pożarł go lew pustynia oddychała
gdy zbudził się nie wiedział co znaczył sen

opus 4

na to miejsce przyszedł inny sen o kraju bez cudów
gdzie nie nazywano nikogo inaczej niż królem
gdzie pierwsze słowo było darem drugie powrotem

opus 113

spojrzał raz w dół poeta jakże się przestraszył
bo tam i ciemność była i pustynia straszna
poprzysiągł sobie wtedy że już tam nie wróci
raz jeszcze powtórzył dobrze znane słowa

widywano go w połowie drogi tu i tam
liczył swoje kroki szedł powoli naprzód
szukał rozgrzeszenia za każdą plamkę na ubraniu
ciało przykrywało go tak dokładnie że nie było nawet widać oczu

zmory wybaczyły poecie wszystkie jego sprawy
usadziły go w wygodnym fotelu pieściły czule
cenily go wielce częstowały dobrym piwem
jak w celtyckim micie o złym królu Bress

poeta był podobny do cienkiej nitki
rozciągniętej między słońcem a księżycem
może był on raczej jak mały pajak
co wokół tej nitki snuje pajęczynę

opus 20

Nocą gwiazdy patrzą z nieba na ludzi. Każda z nich świeci tym światłem, które jest w niej i jest z jej naturą nierozłącznie związane.

Ludzie podnoszą głowy, patrzą w górę i pytają – która gwiazda świeci najjaśniej, która z nich jest najważniejsza? I czasem któraś z gwiazd chciałaby dać im ludzką odpowiedź -- wtedy ci na dole uśmiechają się i mówią – spadła gwiazda... Lecz któż zechce wysłuchać prawdziwej gwiazdnej odpowiedzi -- że nie ma znaczenia, która świeci najjaśniej, a której nie widać nawet, bo one świecą nie dla blasku, lecz dla światła jedynie?

Na wielkim arrasie Północy i Południa ludzie ciągle jeszcze szukają innych odpowiedzi.

opus 115

Szedłem ulicą, nie myśląc o tym. Byłem przechodniem, byłem też sobą przez chwilę, ale ukrywałem to przed światem – tak mi się przynajmniej zdaje.

I kiedy przechodził obok mnie ten człowiek, nie widziałem nawet, jak wyglądał. Czy w ogóle moglibyśmy zwrócić na siebie uwagę, gdyby nie pewna konieczność, niespodziewana dla nas obu? Byliśmy dla siebie obcy, naprawdę obcy.

Usłyszałem jego ciche słowa – „do widzenia”.
„Do widzenia” – odpowiedziałem. Pożegnaliśmy się.

opus 74

wśród nas jest ktoś obcy
on uspokaja nasze myśli
jego magia rozplywa się w nas
jak wspomnienie i zapomnienie równocześnie
jak koszmar zimowy

nie będziemy uczyć się od niego
lecz od siebie
i w sobie odnajdziemy jego uśmiech

jeden z nas spóźni się na spotkanie
inny przyjdzie zbyt wcześnie

opus 110

szukałem ciebie jeszcze wczoraj gdzie jesteś
patrzyłem na szare gałęzie nie ma ciebie
patrzyłem na okna zaklejone gazetami
ludzie szli chodnikiem chmury szły niebem
szukam ciebie dziś czyżbyś już odszedł
czyżbyś zmierzył dzielącą nas odległość
pewnie nie myślisz o tym jesteś coraz dalej
jesteś moim cieniem moim ja -- odszedłeś

opus 18

Kiedy byłem jeszcze małym wielbłądem, gdy ziarenka piasku wpadały mi do oczu nie czyniąc najmniejszej krzywdy, czułem jak przepływały przeze mnie fale pustynnego oceanu. W oddali mógł przecież pojawić się złudny miraż i nikt nie zachwycał się nim – pytałem sam siebie, czy moje wrażenia nie są po prostu jeszcze jednym mirażem. Moja jedyna radość, jaką był świat (mój pustynny świat), dla innych (dla wielbłądów starych i doświadczonych, dla wiecznie niespokojnych ludzi) była tylko udręką, którą przeklinali, a od której przecież nie potrafili się uwolnić.

Pustynia była moim nauczycielem życia. I jak każdy nauczyciel tak i ona zmuszała mnie do poznania jej własnego świata, jakbym sam nie umiał stworzyć czegoś równie dziwnego. Ale czy mogę mieć pewność, że potrafiłbym od niej uciec, skoro w ogóle zadaję sobie takie pytanie?

Dziś wreszcie uwierzyłem, że i pustynia, i świat, i ludzie nawet, są także dalekim, złudnym mirażem i to on właśnie uczył mnie zawsze, przypominał o sobie, choć pewien jestem, że go nie ma teraz lub nie będzie go kiedyś, tak jak i ja znikam.